

Wojciech Sumliński: Komunistyczne służby specjalne a sprawa zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki

Przeczytaj fragment książki Wojciecha Sumlińskiego "Teresa, Trawa, Robot. Największa operacja służb komunistycznych służb specjalnych", w której autor analizuje tajne operacje inwigilacyjne związane z zabójstwem księdza Jerzego Popiełuszki



Przeczytaj fragment książki Wojciecha Sumlińskiego *Teresa, Trawa, Robot. Największa operacja służb komunistycznych służb specjalnych*, w której autor analizuje tajne operacje inwigilacyjne związane z zabójstwem księdza Jerzego Popiełuszki

O tym, że PRL była państwem policyjnym, wiedzą wszyscy. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, jaka była największa akcja inwigilacyjna komunistycznych służb specjalnych w dziejach powojennej Polski. Chodzi o akcję o niespotykanych w naszym kraju rozmiarach. Trwała ona aż sześć lat i zaangażowała kilkuset etatowych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa oraz drugie tyle tajnych współpracowników SB. Departament techniki MSW zamontował dziesiątki podsłuchów telefonicznych i domowych u osób objętych rozpracowaniem operacyjnym i stałą obserwacją. O tym, jak ważna była ta sprawa dla najwyższych władz, świadczy fakt, że informacje z podsłuchów trafiały bezpośrednio na biurka generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka. Mowa o sprawach operacyjnych o kryptonimach „Teresa”, „Trawa” i „Robot”, które trwały od 1985 do 1990 roku. Aż do upadku komunizmu w strukturach MSW istniał specjalny zespół, który zajmował się wyłącznie tą kwestią. Jego pracami kierował Zbigniew Chwaliński – oficer, który zrobił później błyskotliwą karierę w III RP (był m.in. do 2004 roku zastępcą komendanta głównego policji, a następnie oficerem łącznikowym polskiej policji na Słowacji). Kto był obiektem tak drobiazgowego i długofalowego rozpracowania operacyjnego przez komunistyczne służby specjalne? Ponieważ był to czas olbrzymiej aktywności podziemnych struktur „Solidarności”, można by się spodziewać, że Służba Bezpieczeństwa wzięła na cel „elementy antysocjalistyczne”, czyli solidarnościowych konspiratorów. Nic bardziej mylnego. Największa akcja inwigilacyjna objęła najbliższe rodziny tych, którzy byli najwierniejszymi sługami systemu, elitą struktur siłowych, prawdziwą podporą komunizmu. Figurantami w sprawach „Teresa”, „Trawa”, „Robot” zostali członkowie rodzin oraz bliscy znajomi oficerów Departamentu IV MSW: pułkownika Adama Pietruszki, kapitana Grzegorza Piotrowskiego oraz poruczników Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękali. Wspomniana czwórka została 7 lutego 1985 roku skazana przez Sąd Wojewódzki w Toruniu na karę więzienia za uprowadzenie i zamordowanie w październiku 1984 roku kapelana „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszki. Ówczesne władze PRL utrzymywały, że najpierw na ławie oskarżonych, a później w więziennych celach znaleźli się jedyni i wyłączni sprawcy bestialskiego mordu na kapłanie. Zgodnie z tą wersją, czterej skazani funkcjonariusze SB działali na własną rękę i nie mieli żadnych mocodawców. Jeżeli jednak wyrok toruński stanowił ostateczne słowo w tej kwestii, to dlaczego zaraz po zakończeniu procesu zaangażowano tak olbrzymie środki, by inwigilować ludzi, których wiedza nie mogła w tej sprawie

wnieść już rzekomo nic nowego? O tym właśnie opowiada ta książka. Powstała ona w oparciu o dokumentację archiwalną spraw operacyjnych „Teresa”, „Trawa”, „Robot”, czyli o nagrania i ich zapisy z lat 1985–1990. Wszystkim prezentowanym w tej publikacji zapisom z podsłuchów nadano najwyższą klauzulę tajności: „Tajne specjalnego znaczenia”. Chociaż większość materiałów dotyczących tej akcji została zniszczona, to jednak to, co ocalało – czyli ponad 1600 godzin zachowanych nagrań, kilkanaście tysięcy stron opisanych rozmów i mnóstwo dokumentów – pokazuje, że cała akcja swym rozmachem przekraczała wszystkie operacje inwigilacyjne służb specjalnych w innych krajach komunistycznych Europy Środkowej i Wschodniej. Czego chcieli dowiedzieć się inicjatorzy tej olbrzymiej akcji, skoro uruchomili tak potężne środki w sprawie, w której wszystko było przecież wiadome, a jedyni i wyłączni sprawcy zostali skazani na prawomocne wyroki więzienia? Analiza materiałów pozwala stwierdzić, że służbom specjalnym chodziło nie tyle o zdobycie dowodów dotyczących okoliczności zbrodni na księdzu Jerzym, ile raczej o skontrolowanie, czy prawda o kulisach tego mordu jest zachowywana w tajemnicy. W tym celu zastraszano niektóre osoby, zaciemniano prawdę o zbrodni i prowadzone różnorakie gry operacyjne. Książka, którą oddajemy do rąk Czytelników, zawiera zapisy z podsłuchów prowadzonych przez sześć lat tajnych operacji inwigilacyjnych odnoszące się głównie do kwestii związanych z zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki, z pominięciem wątków dotyczących spraw prywatnych i osobistych.

Część I

Wychowani w ideałach (1985)

2 listopada 1984 roku we wczesnych godzinach rannych na biurku pułkownika Adama Pietruszki, wicedyrektora Departamentu IV MSW, zadzwonił telefon - linia rządowa. Informacja od ministra spraw wewnętrznych, generała Czesława Kiszczaka, była krótka i

lakoniczna: konieczne jest natychmiastowe spotkanie, w cztery oczy. Gdy kilkanaście minut później pułkownik Pietruszka zameldował się w gabinecie generała Kiszczaka, ten z miejsca przystąpił do meritum.

- Generale Pietruszka, trzeba dać się chwilowo zamknąć*.
- Jak towarzyszowi ministrowi wiadomo, jestem pułkownikiem. A po wtóre, o jakim zamknięciu mowa?
- Mój zwrot „generale”, to nie przejęzyczenie. To oczy wisty koszt za zrealizowanie przez was trudnej roli.
- Ale dlaczego ja?
- Bo organizacyjnie Piotrowski przy was jest najbliżej.
- Organizacyjnie najbliżej, ale Piotrowski wykonuje jakieś tajemnicze zlecenia, w tym i to ostatnie, nad którym ja nie mam żadnej kontroli.
- Tym też się zajmę, a wasze organizacyjne usytuowanie będzie przejrzyste i do przyjęcia przez opinię publiczną. Unikniemy przez to prowadzenia sprawy w głąb.
- Nie będzie wyjaśnienia sprawy?
- A cóż tu wyjaśniać. Tu trzeba jak najszybciej publicznie się uwiarygodnić, a na wyjaśnienia przyjdzie czas.
- Nie! Niech to będą wiarygodniejsi, na przykład generałowie.
- To jeszcze gorzej, wyglądałoby na pucz generalski. A tutaj idzie o pryncypia.
- Nie!
- Słuchajcie, są sytuacje, w których się nie odmawia.
- Skoro tak wzniosła sytuacja, to dlaczego towarzysz minister rozpoczął od tak niskich względów? Dlaczego apeluje się do mojej próżności, posługując się generalskim mirażem, a nie na przykład do zawodowej lojalności czy ideowości?
- Przepraszam, wyszło niezręcznie i trochę po kupiecku. Powinienem zacząć od potrzeby sytuacji, a nie od nagrody.
- Taką, i tak zdobytą, nagrodą nie jestem zainteresowany, a potrzeby niech zaspokaja ten, kto je wywołał.
- Zaczynamy filozofować, udając niezrozumienie sytuacji.
- Bo ja jej nie rozumiem.
- Dobrze, jeszcze powrócimy do sprawy.

8 czerwca 1990 roku ten niezwykły dialog został zapisany w protokole przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie. Treść rozmowy odtworzył z zapisków sporządzonych po rozmowie z Czesławem Kiszczakiem niedoszły generał. Pietruszka, przebywający wówczas w

zakładzie karnym w Barczewie, zapewniał, że zawiadomienie o przestępstwie, spisane w obecności dwóch przedstawicieli Komitetu Helsińskiego, Marka Nowickiego i Andrzeja Rzeplińskiego, wiernie odzwierciedlało przebieg rozmowy z 2 listopada 1984 roku w gabinecie szefa MSW, który „za zrealizowanie trudnej misji” gwarantował generalskie szlify. Analizując ten niecodzienny dialog Kiszczaka z Pietruszką, wskazujący, że pułkownik miał być „kozłem ofiarnym”, nie wolno zapominać o jednym istotnym fakcie. Nawet jeśli w tym konkretnym wypadku Pietruszka mówi prawdę – a wskazuje na to szereg innych dokumentów ze śledztwa rozpoczętego na początku lat dziewięćdziesiątych i kontynuowanego przez IPN – to jako wicedyrektor Departamentu IV MSW był współodpowiedzialny za działalność podlegającej mu komórki. Jeżeli nawet pułkownik Adam Pietruszka nie brał bezpośrednio udziału w dokonanej zbrodni, to jako wiceszef Departamentu aprobował wszystkie przestępcze posunięcia swoich podwładnych, którzy przez szereg miesięcy terroryzowali kapelana „Solidarności”. Co więcej, w kalendarzu Adama Pietruszki z 1984 roku, do którego dotarli prokuratorzy lubelskiego I PN, znajduje się dyskredytujący pułkownika zapis: „Urodziny Czesława, a oni chcą 13”. Zapis ten wskazuje, że Pietruszka doskonale orientował się w zamiarach dotyczących zabójstwa, pierwotnie planowanego na 13 października 1984 roku, ale sam optował za wykonaniem akcji 19 października – w dniu urodzin Czesława Kiszczaka. Adam Pietruszka jest więc co najmniej współodpowiedzialny za wielomiesięczne prześladowania księdza Jerzego oraz za samą zbrodnię. Jego wyrażony wobec Kiszczaka protest wynikał najprawdopodobniej z przerażenia rolą, jaką wyznaczył mu generał: rolą najwyższego rangą przedstawiciela MSW odpowiedzialnego za zbrodnię, jej pomysłodawcy. Rozmowa między szefem MSW, generałem Czesławem Kiszczakiem, a wicedyrektorem Departamentu IV MSW, niedoszłym generałem Adamem Pietruszką, miała miejsce na kilka godzin przed aresztowaniem tego drugiego. Jego protesty nie zdały się na nic. Scenariusz został napisany, role rozdane, a kontrolę nad całością miało od tego momentu sprawować kilkuset funkcjonariuszy i tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, którzy monitorowali każdy ruch znajomych i osób bliskich Adamowi Pietruszce. Informacje z podsłuchów, zarówno w formie opracowanych notatek, jak i zarejestrowanych dialogów, trafiały jednocześnie na biurka Czesława Kiszczaka i Wojciecha Jaruzelskiego. Dokumenty IPN wskazują m.in. na ogromną skalę inwigilacji żony wicedyrektora Departamentu IV MSW. Wynika z nich, że na skutek rozmów z mężem oraz otrzymanych od

niego więziennych grypsów Róża Pietruszka sukcesywnie poznawała „rzeczywistą wersję sprawy księdza Jerzego Popiełuszki”. Z prowadzonych przez nią rozmów – rejestrowanych przez SB – wynika, iż kierownictwo MSW dało jej mężowi przed procesem nadzieję, że jego ewentualne skazanie to jedynie rozwiązanie tymczasowe. Według jej wiedzy nawet po procesie Adam Pietruszka był utwierdzany przez resort w przekonaniu, że sytuacja, w której się znalazł, jest przejściowa. 25 kwietnia 1985 roku w trakcie wizyty w areszcie w Warszawie minister Czesław Kiszczak miał zapewniać Adama Pietruszkę, że „jak się uspokoi, to my wystąpimy o ułaskawienie do Rady Państwa”. W jednej z rozmów żona Pietruszki przytacza treść grypsu, jaki wiosną 1985 roku (a więc już po zakończeniu procesu) przekazał mu Piotrowski: „Jak pan długo planuje tutaj pobyt... pewne sprawy wymagają wymuszenia”. Interesującym wątkiem w rozmowach żony wicedyrektora Departamentu IV była ocena śledztwa i procesu przez kierownictwo MSW. Ocena ta wypadła bardzo pozytywnie. Wiele osób z kierownictwa resortu podkreślało, że zachowana została tajemnica państwowa i służbowa – można odnieść wrażenie, że dla władz MSW zachowanie tajemnicy państwowej i służbowej było zasadniczym miernikiem prawidłowości śledztwa i procesu. Z treści rozmów Róży Pietruszki oraz jej syna Jarosława z rodziną i przyjaciółmi, rozmów często spontanicznych i emocjonalnych, rysuje się obraz całkowitego „spreparowania sprawy” przez kierownictwo MSW (ze szczególnym uwypukleniem roli generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka, a także Zbigniewa Pudysza, Władysława Ciastonia i Zenona Płatka). Róża i Jarosław Pietruszkowie podejrzewali, że mogą mieć zainstalowany podsłuch, dlatego we własnym mieszkaniu przeważnie bardzo się pilnowali – uważali na to, co i jak mówić, dobierali słowa, prowadzili rozmowy ściszym głosem, nie kończyli zdań, które uważali za potencjalnie niebezpieczne, bądź nawet najważniejsze kwestie „omawiali” w formie pisemnej (na co bardzo wyraźnie wskazują zapisy z podsłuchów). Ograniczeń tych nie stosowali już jednak w mieszkaniach znajomych, sąsiadów czy członków dalszej rodziny, nie przypuszczając, że we wszystkich tych miejscach nie tylko zamontowano podsłuchy pokojowe i telefoniczne, ale także wokół tych osób umieszczono „osobowe źródła informacji”. Nie pominięto żadnego, nawet najdrobniejszego szczegółu. Zapis trwającej blisko sześć lat permanentnej inwigilacji pokazuje, jakie były prawdziwe motywy inicjatorów mordu na księdzu Jerzym, którzy swoją zbrodniczą grę rozpoczęli już latem 1984 roku, a kontynuowali ją jeszcze długo po śmierci kapłana.

Wojciech Sumliński

Przedrukowany fragment pochodzi z książki Wojciecha Sumlińskiego
Teresa, Trawa, Robot.

Największa operacja służb komunistycznych służb specjalnych wydana
w Warszawie w 2009 roku przez wydawnictwo Fronda.

* Wszystkie dokumenty przytaczamy z zachowaniem oryginalnej
pisowni i interpunkcji (przyp. red.).

opracował Jakub Pyda